

Mieczysława Teodorczyk

BEZ POCZĄTKU I KONCA

Po kilku chudych latach i „bezkrólewiu” dyrektorem GOK w Birczy, wyłonionym drogą konkursu został Marek Janiszewski. Wcześniej pracował w WDK w Przemyslu. I tam mieszkał. Mieszkanie w Ośrodku nie miało więc dla niego decydującego znaczenia. Powód, że starał się o to stanowisko był inny. On i jego małżonka — ludzie młodzi, chcieli się sprawdzić w terenie, udowodnić choćby samym sobie, że potrafią czegoś dokonać.

Przed rokiem 1980 GOK kojarzył się z wcale niezłą działalnością i dorocznym przeglądem teatrzyków lalkowych „Tropem Jasia i Malgosi”. Był rok, że impreza ta odbyła się w WDK, bo w Birczy nie miał kto tej zorganizować. A do jej zawieszenia nie można było przecież dopuścić.

Przez kilka lat GOK niszczał, niemal wszystkie zespoły artystyczne przestały istnieć. Janiszewski zastał w ośrodku brud, bałagan, a na schodach pustą półtrowkę i stoik po ogródkach. Udręka były pekające kaloryfery. Na piętrze, gdzie znajduje się biblioteka, gorąca woda tryskała z rur na regały. Na parterze zalewała klub. Trzeba było te sytuacje opanować i obiekt choć jako tako doprowadzić do porządku.

Gospodarze gminy: nacelnik Marek Pantof i sekretarz KC partii Tadeusz Kuźbida mają nadzieję, że praca kulturalna w Birczy wreszcie odbije się od dna i nawiąże do tradycji.

Nacelnik: — „Dość długo trwał zastój w działalności kulturalnej. Wreszcie przyszedł dyrektor i zabrał się do pracy. Potrafił nawiązać współpracę ze szkołą i organizacjami młodzieżowymi. Wędrował po województwach i udało mu się załatwić żeliwne kaloryfery. Kultura ma dobrą bazę. Zyczyłbym sobie bardzo, by nauczyciele włączyli się szerzej do jej upowszechniania w środowisku młodzieży szkolnej, by ich praca nie kończyła się co dnia z ostatnim dzwonkiem. Dawniej było inaczej...”

Sekretarz: — „W gminie zamieszkuje 7 300 osób, około 1 200 — w samej Birczy. Potrzeby kulturalne wielu mieszkańców są jeszcze nie rozwiązane. Tkwią w ludziach także możliwości społecznej działalności. Trzeba więc stworzyć warunki do ich ujawnienia. Trzeba dużo rozmawiać z ludźmi, umieć nawiązać z nimi kontakt, a Janiszewskiemu się to udaje. Ponderwał młodzież do czynu społecznego i będzie malował GOK.”

☆☆☆

Na parterze GOK w klubie „Ruch” od lat gospodarzy Helena Wilgucka. Gościnnie gospodyni zaprasza do stolika. Podaje kawę i ciastka, opatrzone ten fakt komentarzem, że już teraz ma wreszcie czym handlować, a półki kiosku wypełniły się towarami. Przed rokiem, dwoma, to dopiero były ciężkie czasy...

„Ciężkie czasy” również dla birczańskiego GOK powoli przechodzą do historii.

— Mój klub — informuje pani Helena — wielokrotnie był nagradzany. Zdobył i miejsce w wojewódzkim konkursie „O klubowy laur”. Za co? Oczywiście za „dobrą robotę”. Mam kukielkowy teatrzyk dziecięcy „Baj”, Barbara Szymańska prowadzi z nim ryby. Sami wykonujemy lalki, dyrektor GOK wspólnie z dziećmi komponuje muzykę do bajek. W 1982 roku na festiwalu teatrzyków lalkowych w Strzyżowie zdobyliśmy II miejsce i nagrodę Rozgłośni Polskiego Radia w Rzeszowie.

Przemyski Oddział PUPiK „Ruch” również pomaga klubowi. Ostatnio przekazał 180 tys. zł, za co zakupiono sprzęt audiowizualny, kolorowy telewizor i magnetofon. Tacy gospodarze klubu jak Helena Wilgucka nie rodzą się na kamieniu. Łączy ona cechy działacza kulturalnego, sprzedawcy, opiekuna dzieci, które przechodzą do niej jak do kogoś bliskiego. Klub jest dla niej kawałkiem domu i ten fakt nie obywa się bez meżowskich komentarzy: „Jeszcze wstaw sobie łóżko do klubu, skoro i tak przebywasz tam od rana do nocy”.

— Dzieci lubią występować — mówi Marek Janiszewski — lubią uczyć się nowych ról, przeżywają premiery. Zbliżamy się do kolejnej, 1 Maja „Baj” wystawi „Bajkę o wilku i siedmiu kozłach”. Chciałbym również dodać, że klub jest organizatorem różnorodnych spotkań i imprez artystycznych, dyskotek i igrzysk sportowych.

Oczywiście imprezy te organizowane są przez dobrze działającą społeczną radę klubu, garstkę najaktywniejszej młodzieży, która nauczyła się już działać na rzecz upowszechniania kultury. Do wszystkich poczynań klubu i GOK dołącza się kierowniczka gminnej biblioteki Barbara Jugo-Siwiec.

W ostatnich latach niewiele zmieniło się na lesze. Większość naszych filii i punktów bibliotecznych mieści się w fatalnych warunkach. Kilka punktów musieliśmy zamknąć. W Suwczynie biblioteka znajduje się w budynku zagrzybionym, gdzie nie tylko podłoga, ale i regały gniją. W Kuźminie podobnie. W ostatnich latach wyremontowaliśmy tylko bibliotekę w Leszczawie.

Biblioteka w Kuźminie, choć kwalifikuje się, ze względów lokalowych, do zamknięcia, broni się własną pracą. Działalność prowadzi tam od lat Teofila Stasiśka, wielce dla miejscowej kultury zasłużona, organizatorka i popularyzatorka czytelnictwa w tej miejscowości. Wiesz ta należy do najbardziej rozczyszczonych w gminie. Radzi sobie pani Stasiśka z niedoborem lektur szkolnych, organizując wieczory czytania książek. Nie mówią już o wielu wartościowych imprezach artystycznych. I jak można zamknąć tak pracującą placówkę?

Pod względem czytelnictwa gmina zajmuje pierwsze miejsce w województwie przemyskim. Połowa mieszkańców Birczy to czytelnicy gminnej biblioteki. Czy to znaczy, że jest aż tak dobrze? Z pewnością nie. I tu występują te same problemy, które ciąży na właściwym funkcjonowaniu bibliotek w całym kraju. Nie może zadawać ani zestaw tytułów, ani kwota, którą przeznaczają na zakup książek. Bo ile to można nabyć to mów przy obecnych cenach i za 200 tys. zł rocznie?

☆☆☆

„Był czas, kiedy śpiewałem w zespole „Ars Nova”, a potem w „Centrum” działającym przy WDK. Ukończyłem szkołę muzyczną I stopnia i studium k.o. Chciałbym podjąć studia na kierunku kulturze pokrewnym.

— Tyle mogę o sobie powiedzieć — mówi Marek Janiszewski. A teraz o tym, co udało mi się już w Birczy skieić.

Nie gromadzą się w GOK pijacy, a i wchodząc do budynku i pomieszczeń nie napotyka się żadnych brudów. Dyrektor rozpoczął starania o przeprowadzenie remontu. Gromadzi materiały. Częściowo wyreperował sprzęt muzyczny, wiele instrumentów oczekuje jeszcze na remont.

— „Niczego nie chciałbym robić na siłę. Przez jakiś czas obserwowałem młodzież przychodzącą do klubu. Przesłuchiwała jakieś płyty, tańczyła. Stworzyłem jej lepsze warunki, udostępniłem sprzęt i tak powstał Klub Miłośników Muzyki. Odbyło się już kilkanaście spotkań. Klubowicze mają swój ką. Zaczęli gromadzić wydawnictwa o muzyce młodzieżowej. Powstał klub fotograficzny, co wynika także z zainteresowań młodzieży.

Również ze spontanicznej potrzeby dzieci zrodził się klub plastyczny. Prowadzi go absolwent jarosławskiego liceum sztuki pięknych Janusz Chrobak. „Nie chciałbym ograniczać się tylko i wyłącznie do zadawania dzieciom tematów prac malarskich. Opracowałem program i realizuję go. Rozpocząłem od podstaw — nauki rysunku i niektórych wiadomości o sztuce”.

Pracownicy GOK wierzą, że zespoły artystycznych będzie z czasem więcej, że znów powstanie popularne ognisko w środowisku, zespoły muzyczne. Jakże mają oni rozczynieć w potrzebach kulturalnych środowiska, czy przypadkiem nie działają w ciemno?

— Przypatrując się mieszkańcom Birczy — mówi dyrektor — chciałbym wtopić się w tę społeczność, lepiej ją poznać i zrozumieć. Opracowałem ankietę potrzeb kulturalnych mieszkańców, która po domach rozesła, kiedy wróci do GOK, będę na ten temat wiedział więcej. Dochodzą mnie słuchy, że mieszkańcy chętnie uczestniczyli w kursach języków obcych: angielskiego i niemieckiego, że chętnie posyłali dzieci do społecznego ogniska muzycznego. Chciałbym zobaczyć teatr amatorski i zrobić to, jeśli będą tego chcieli mieszkańcy.

— A co w terenie?

— Wiem, że od lat działa w Hucie Brzóskiej teatr ludowy prowadzony przez Anielę Stadnik. Ze tu i ówdzie zawiązują się zespoły amatorskie, również w szkołach i trzeba będzie im pomóc. Ze są już pierwsze jaskółki powrotu nauczycieli do pracy artystycznej z młodzieżą.

Rozmowę z dyrektorem przerwała wchodząca do gabinetu nauczycielka z Zohatynia Alicja Szedel.

— Pracuję w szkole pierwszy rok, uczę języka polskiego, prowadzę kółko recytatorskie, założylam mini-balet. Z tymi zespołami przyjadę do Birczy na przegląd działalności artystycznej uczniów w ramach Wojewódzkiego Festiwalu Artystycznego Młodzieży Szkolnej.

Jaki poziom mają te produkcje? Nietrudno się domyślić, ale ważne, że są, że zaczynają się w gminie rodzić, a potem może „urosną” do całkiem niezłego artystycznego pulapu.

Birzańska gmina zaczyna się aktywizować, podejmowane są czynności społeczne. W Leszczawie wyremontowano czynnym społecznym dom ludowy, teraz budowana jest droga. Cóż, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, trzeba przede wszystkim liczyć na siebie.

Budzi optymizm fakt, że zjednoczono wszystkie siły służące rozwojowi i upowszechnianiu kultury w gminie, a gospodarze terenu potrafią wspierać nie tylko dobrym słowem.



Razem...

Fot. JERZY JAWCZAK

Kazimierz J. Kowalczyk

ZACZNIJMY OD PRZYPOMNIENIA faktów. We wrześniu ubiegłego roku rozpoczęły się prace grupy inicjatywnej skierowanej do powołania nowego związku literatów, poprzedni został w dniu 19 sierpnia przez władze państwowe rozwiązany. Dokładnie w tym samym momencie rozpoczęła się kampania zagranicznych środków masowego przekazu, a radiem Wolna Europa na czele, wymierzona przeciwko powstającej organizacji pisarzy. Nie można się temu dziwić, bo ekspertów od spraw Związku Literatów Polskich wówczas na Zachodzie było sporo, z szefem RWE Zdzisławem Najderem, byłym członkiem ZLP, na czele.

Inicjatorów i organizatorów nowego związku okrzyknięto niemal szpiekami, a tych, którzy poważyli się wstąpić, za miernotę literacką, jeżeli nie grafomanów w ogóle. Postarano się tu o wypowiedzi przeciwko nowemu związkowi przebywających na emigracji, zarówno tych pisarzy polskich, którzy ewentualnie w przeszłości literaturze znać, jak i notorycznych działaczy literackich, którzy nigdy nie było w Polsce, ale zawsze kręcili się wokół związku (nawet niektórzy byli jego członkami), a teraz znaleźli się na emigracji.

Na parę dni przed powołaniem związku szeroko rozkręcałemu głos Czesława Miłosza z dalekiej Kalifornii narwał na związek, którego jeszcze nie było, „bardzo potuzym” wobec reżimu, doręczając, że bardzo nie chciałby w nim być.

Ponownie też lansowano tezę o wyprzedzeniu w dziedzinie literatury polskiej za granicę kraju. Co się przez tę tezę rozumie? To, iż pisarze polscy, nawet mieszkający w Polsce, będą swe książki i utwory publikowali wyłącznie za granicą. Liczone tu, nie bez podstaw, na niestychnięcie korony krajowej relacje walut wymienialnych do złotych. Nie bez znaczenia był też fakt, iż w Polsce zarzycał się tendencją, że pożyteczność w kraju, lecz uznaniem za granicą. Niewielki zastęp ludzi piera, którzy w momencie ogłoszenia stanu wojennego znaleźli się poza Polską i, jak dotychczas nie spieszą się z powrotem, tworzył szanse porozumienia wobec opinii zachodniej, że przy „reżimie Jaruzelskiego” pozostali tylko pisarze drugiego i trzeciego rzutu. Zresztą pogląd taki hałaśliwie głosili za granicą sami „pisarze — wychodźcy”.

Po niespełna półrocznej działalności nowego ZLP można już coś niecoś powiedzieć o sarysowujących się tendencjach, zarówno w jego łonie, jak i wśród tej części środowiska pisarskiego, która jeszcze do nowego związku nie wstąpiła. „Jeszcze” — bowiem tylko nieliczne osoby głośno się od tego odżegnały, pozostali raczej przymijają po-

stawę wysekującą. Może być ona spowodowana również dobrze rezerwą do nowego ZLP, co i zniechęceniem do działalności poprzedniego. Ich decyzje zapewne zależą od tego, jak ukształtuje się oblicze nowej organizacji pisarskiej.

W byłym ZLP niemal połowę członków stanowili tłumacze. Według nowego statutu członkami ZLP mogą być tylko pisarze, krytycy o poważnym dorobku i ci tłumacze, którzy obojętnością translatorskiej, legitymują się własną działalnością eseistyczną lub krytyczno-literacką. A więc bariera wymagała została tutaj wyraźnie podwyższona.

Podniesiona została także poprzeczka wymagań stawianych poetom, z dwóch tomów poetyckich poprzednio, do trzech obecnie.

Co robi nowy ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH

W sumie zgłosiło to krąg osób, które mogłyby się ubiegać o członkostwo. Osób takich na przykład w Warszawie i najbliższej okolicy jest 543. Z tej liczby w chwili obecnej są już w nowym ZLP — 273 osoby. Wśród nich kilka dziesiątków pisarzy o nazwiskach wybitnych.

Jeszcze inaczej wygląda sytuacja w kraju. Tutaj do związku spośród zgłaszających się przyjęło 287 osób, czyli ogółem sześćdziesiąt procent spełniających dotychczasowe kryteria byłych członków dawnego ZLP. Stworzone już szesnastu oddziałów terenowych, a dalsze trzy są w stadium organizacji. Ich prezesi, wchodząc w skład zarządu głównego, co stanowi powrót do dawnych tradycji, od których odszedł ostatni, nadzwyczajny zjazd ZLP odbyty w grudniu 1980 roku, okresie, kiedy to organizacja pisarska była bardziej organizacją polityczną niż twórczą. (Bano się wówczas, iż „teren” nie będzie tak podatny na nowinki i rozgrywki warszawskie, dlatego usunęli prezesów oddziałów terenowych z centralnych władz związku). W dniu 15 lutego ukonstytuował się i wybrał swe władze warszawski Oddział Związku Literatów Polskich, najbliższy w kraju, skupiający ponad połowę wszystkich członków ZLP w kraju.

Już w czasie trwających prac organizacyjnych, związek z dużą energią zajął się podstawowymi problemami środowiska pisarskiego. Jedną z takich spraw było podjęcie negocjacji z władzami o tzw. ścieżkę szybkiego druku książek współczesnych. Wobec przedłużającego się na lata cyklu wydawniczego książki jest to sprawa o ka-

Agata Bednarz

Przed wiosną

Czy można tak ciągle żyć między jedną a drugą ścianą. Więc i obojętność jest mi dana. Jeszcze dnie na przedwiośniu ledwie dotyka słońce. Tak wcześnie. Jeszcze budzimy się rześko. Powolotku umyka nam pewność. Obejmujemy wzrokiem sprząty

bo nas niewiele, zostało. Oswoilimy się z zimą. Przwicichło. Wielkie natchnienia! Wyglądamy ich brzegi dekorując świąteczne precelki. Boże, spraw, bym nie był przeczczysty

jak lątka ona żyje chwilę. Bliżsi komu innemu bezwiednie stajemy przed lustrem wciąż piękni. Idziemy na bale w ślubnych sukienkach

z koronek, beztroski. Wieża Babel języków rozchwiana trzeszczy. Pasaty tamtego sezonu osuszły źrenice. Pod wiosnę tylko co ludzkie potrafi być tak prawdziwie obce. Dalekie

blyskawice poruszają czasem monotonne serce i nie dotyczą granic ni kontynentów są bezpieczne. Och, obłaskawić tę nicosć by nie czekać tak po nocach na ukończenie ważnych obrad, które orzekną czy żyć.

Och, wybiec na wzgórze kiełkujących łąk gdzie prawda jest jedna woda w potokach wieczna wśród wszelkich nacji wyznań racji stanu, a my cząstka, płikiem kosmosu na brodzie wszechświata. Usiądź nad pluszczącym strumieniem posłuchaj długą chwilę. Ja jestem i dlatego myślę.

Wielokrotnie już było tak, że książka współczesna w czasie pisanja stawała się książką historyczną, gdy wreszcie pokonały wszystkie przeszkody trafiała do księgarń. Pełnoscia na ten temat trwają i są wszelkie dane po temu, że zakończą się wkrótce pomyślnym rezultatem.

Jedną ze spraw o pierwszorzędym znaczeniu dla materialnego bytu pisarzy jest powołanie Funduszu Literatury. Fundusz ten składa się z 5-procentowych odpisów planowanych przez wydawców od wznawianych dzieł, co do których wygłosił już prawa autorskie. A więc głównie klasyków. Do sum tych dochodzą również dotacje państwowe. Fundusz, którym zarządza wieloosobowa rada, przeznaczony jest na stypen-

dialnym znaczeniu. Niejednokrotnie już było tak, że autor nad dziełem pracując, słowem mudi się wylęgił, aktualną umową wydana. Z funduszu tych nie będzie się udzielało pomocy debiutantom, przyjęto bowiem zasadę — do debiutu, do pierwszej książki, autor dochodzi o własnych siłach. Na pomoc państwa i związku może liczyć pisarz uznany. Zniknie więc postać wieczonego, dobrze zapowiadającego się młodego pisarza.

Nowy Związek Literatów Polskich otrzymał od wielu związków pisarzy z zagranicy oferty współpracy. Nawiązane zostały kontakty robocze z władzami tych związków. Opracowuje się już umowy o współpracy, wymianie delegacji i stypendystów. Między innymi delegacja ZG ZLP z Warszawy przebywała w Moskwie, w Związku Pisarzy ZSRR, gdzie podpisano umowę o takiej współpracy i wymianie. W najbliższym czasie, najprawdopodobniej, umowy podobne zostaną zawarte ze związkami w krajach demokracji ludowej.

Tak więc wbrew najczarniejszym prognozom o wyprowadzeniu literatury i kultury polskiej na emigrację, wbrew przewidywaniom, iż nowy związek będzie liczył tak mało osób, że nie zdoła nawet wybrać pełnego składu swych władz — sytuacja w środowisku literackim staje się normalna. To dobrze. I dla społeczeństwa, i dla literatury.

Jan Grygiel

W KULTURZE NIE MA GRANIC

Polsko-Radziecki Układ o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej, zawarty przed 39 laty, miał bardzo duże znaczenie dla procesu nawiązywania kontaktów w dziedzinie twórczości artystycznej i wymiany doświadczeń w zakresie upowszechnienia kultury między Polską a Związkiem Radzieckim. Kontakty kulturalne i artystyczne rozwijały się w ciągu tych lat na płaszczyźnie oficjalnej, w wyniku międzypaństwowej wymiany osiągnięć i współdziałania rządowych resortów kultury i sztuki, ale także istniały w mniejszej, regionalnej skali pomiędzy poszczególnymi miastami i województwami polskimi i radzieckimi. I tak np. Kraków nawiązał serdeczne stosunki i współpracę kulturalną z Kijowem, Lublin z Brześciem, a Rzeszów z Lwowem. Ożywione obustronne kontakty między obwodem lwowskim a południowo-wschodnim regionem naszego kraju datują się od lat 60-ych. Wtedy to nadano im formy organizacyjne i ustalono kierunki działania. Różnymi formami prezentacji dorobku artystycznego i kulturalnego objęto zawodowe placówki artystyczne: teatry, filharmonie i placówki estradowe z obu stron, a także amatorski ruch artystyczny (dotyczy to szczególnie folklorystycznych zespołów pieśni i tańca).

Występy amatorskich zespołów pieśni i tańca odbywały się co roku — polskich w obwodzie lwowskim, radzieckich w naszym regionie. Nie zawsze były to zespoły wielkie o utrwalałym renomie, ale zawsze ambitne o dobrym poziomie artystycznym. Z naszej strony koncertowały po łamach strony granicy „Rzeszowiancy” z Mięcia, „Lasowiancy” ze Stalowej Woli, „Gacoki” z Gaci Przeworskiej, „Pogórzanie” z Jasła, zespoły artystyczne Krosieńskich Hut Sakla, „Autosani” z Sanoka, WDK z Rzeszowa i Przemysła, a także rzeszowskich wyższych uczelni „Poloniny” i „Resovia Saltans”.

Z regionu lwowskiego przybywały do nas tańczący i śpiewający amatorzy ze Lwowa, a także z wielu miast i miasteczek obwodu: z Truskawca, Drohobycza, Morsyna, Chodorowa, Żydaczowa, Złoczowa, Sambora, Czerwonograda, Jaworowa. Były to m. in. zespoły „Drużba”, „Junost”, „Haliczyna”, „Jaworowszczyzna”, „Smericzka”, „Mrija”, „Lwowlanka”, „Zespół Bandurzystek”, „Wiesna”, „Brolisok”. Prezentowały osiągnięcia ruchu amatorskiego w szkołach, fabrykach, domach kultury.

W drugiej połowie lat 70-ych, gdy powstawał u nas nowy województwa, w Przemyslu i Tarnobrzegu zawarto porozumienia o wymianie kulturalnej z władzami obwodu lwowskiego (Przemysł i obwodu winnickiego (Tarnobrzeg) już bez pośrednictwa Rzeszowa. Zespoły artystyczne z województwa lwowskiego m. in. „Ars nova” z WDK w Przemyslu, Kapela Ludowa z Siedleckiej Kapela Podwórkowa z Brzemesła, Kapela Ludowa z Bachorza, Zespół Pieśni i Tańca

„Gacoki” — występowały we Lwowie, Złoczowie, Czerwonogrady, Samborze, Truskawcu, Drohobyczu, Stebniku i Mszczanach.

Z obwodu lwowskiego prezentowały się w kilku miejscowościach woj. przemyskiego „Bandurzystki”, zespoły z Czerwonograda, Lwowa i Sambora. W województwie tarnobrzelskim kontakty kulturalne z Winnicą nie rozwinięły się na szerszą skalę. Występowały wprawdzie na terenie województwa 2 zespoły artystyczne z Winnicy, a „Lasowiancy” ze Stalowej Woli w tejże Winnicy prezentowali się publiczności ukraińskiej, lecz na tym się na razie skończyło.

Z mniejszym rozmachem, ale dość systematycznie rozwijało się współdziałanie zawodowych placówek artystycznych Lwowa i Rzeszowa. Teatr im. Wandy Sieraszki przebywał dwukrotnie na gościnnych występach we Lwowie ze spektaklami: „Kowal, pieniądze i gwiazdy” Jerzego Szaniawskiego i „Niech no tylko zakwitną jabłonie” Agnieszki Osieckiej, w Rzeszowskich Spotkaniach Teatralnych również dwukrotnie wystąpił Teatr im. Maksyma Gorkiego ze Lwowa prezentując sztuki Arbusowa, Mamkina i polską sztukę Kozusznika.

W „Dniach Muzyki Kameralnej” w Łańcucie kilka razy brały udział zespoły muzyczne ze Lwowa i z innych miast Kraju Rad. Słuchaliśmy Orkiestry Kameralnej Konserwatorium Lwowskiego, Moskiewskiego Kwartetu Smyczkowego, Kwartetu im. S. Prokofiewa, Kwartetu Smyczkowego im. N. Łysenki i Kwartetu Smyczkowego Konserwatorium Lwowskiego. Natomiast Orkiestra Filharmonii

rzeszowskiej w roku 1974 koncertowała we Lwowie.

Niezależnie od kontaktów środowisk i placówek muzycznych Lwowa i Rzeszowa prof. Zenon Brzewski, organizator z ramienia SPAM-u corocznych Mistrzowskich Kursów Interpretacji Muzycznej w Łańcucie zapewnił sobie stały udział w nich wybitnych wirtuozów i pedagogów z Kraju Rad. Byli to wykładowcami tacy artyści, jak Wiktorija Jaglina i Iwan Monighetti — wioloncellista, Zorja Slichmurzaewa, Fiodor Drużynin i Oleg Krysa — wirtuoz skrzypiec oraz Tatjana Czekina — pianistka.

Również między środowiskami plastycznymi obydwo regionów, istniała wymiana doświadczeń i prezentacja osiągnięć. M. in. w roku 1974 otwarto we Lwowie w salach Muzeum Sztuki Ukraińskiej wystawę „Sztuka plastyczna Rzeszowszczyzny”, a w Rzeszowie, w Muzeum Okręgowym Lwowskiej Galeria Obrazów zorganizowała w 1980 r. ekspozycję pl. „Tematyka leninowska w twórczości lwowskich artystów”. Obecny na otwarciu wystawy art. plastyk ze Lwowa Stanisław Serwetnik stwierdził w rozmowie z autorem tego artykułu, że wymiana wystaw i wzajemne wizyty artystów z obu regionów Lwowa i Rzeszowa dobrze służył zacieśnieniu przyjaźni, wymianie doświadczeń twórczych, dyskusji nad sprawami teoretycznymi i warsztatowymi. Obie strony wiele na tym zyskują.

„Nieraz — mówił — przenosimy do swych pracowni nowe odkrycia z zakresu techniki plastycznej, tworzywa, orientujemy się wzajemnie w tendencjach i kierunkach w sztuce, występujących w naszych krajach”.

Wymieniano również wystawy o charakterze oświatowym między muzeami obu regionów. Dotyczyły one dorobku społeczno-gospodarczego i kulturalnego obwodu lwowskiego i woj. rzeszowskiego. Np. we Lwowie, zorganizowano ekspozycje: „Motyw prac w twórczości ludowej”, „Osiągnięcia woj. rzeszowskiego (wystawa fotograficzna)”, „Dzieje Przemysła (w Czerwonogrady)”, „Kultura i sztuka woj. przemyskiego”, „Polski plakat muzealny”, „Na mapie gospodarczej woj. rzeszowskiego”. W Rzeszowie zaś i Przemyslu można było zobaczyć się z wystawami: „Sztuka monumentalna obwodu lwowskiego”, „Osiągnięcia gospodarcze obwodu lwowskiego”, „Radziecki plakat polityczny”, „Socialistyczny obwód lwowski”.

Wolewódczi Dom Kultury w Rzeszowie w ramach długofalowej imprezy „Braterskie Kontakty” kilkakrotnie zorganizował przegląd dorobku kulturalnego i społeczno-gospodarczego regionu lwowskiego. Występowały wtedy w Rzeszowie i wolewódczynie radzieckie zespoły artystyczne i soliste, organizowano wystawy fotograficzne, projekcje filmów radzieckich, odczyty, spotkania itp.

Największą imprezą ukazującą działalność artystyczną i kulturalną naszego regionu u naszych sąsiadów były „Dni województwa rzeszowskiego PR” na ziemi lwowskiej” zorganizowane w 1974 roku.

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

Leszek Kramm

TRZY SINGERY NARAZ

SAGA RODU JAKOBICH

Czytając tę książkę zdaje nam się, iż otomany w ręku książkę powieści pożytywistyczną, np. „Lalkę”. Egzotyzyzm i osobliwość lektury polega jednak na tym, że Polska drugiej połowy XIX wieku została tu nakreślona z nieznaną nam perspektywą: z punktu widzenia nam i problemom żydowskiej mniejszości narodowej. Żydy wypełniają karty tej książki, oni zapełniają jej polskie realia i historię, przez pryzmat ich życia wyraża się mało znana prawda o naszym kraju. Ta opytka jest w zasadzie czymś nowym w naszej literaturze, a przynajmniej czymś rzadkim, choć zdawałoby się, że z powodów historycznych powinna być opytką uświadomioną. A jednak dopiero książka Isaca Bashevisa Singera uzmysławiającą Polakom dnia dzisiejszego rozmiar problemów i kultury żydowskiej wasymlowanych, jakby nie było, w kolorystyce i dźwięku jej.

Singer kończy w tym roku 80 lat. Urodził się w Radzynie, mieszkał w Warszawie, gdzie zdobywał dziennikarskie ostrogi w żydowskiej prasie. Od 1935 roku mieszka w USA. Jego książki pisane w języku jidysz przyniosły mu światową sławę i Nobla w 1978 roku. Książki poświęcone wyłącznie ginaćemu żydowskiemu światu i osadzone w pierwszej języczynie „Singera”, tu, w Polsce, na warszawskich Nalewkach, Gesie, Krocmałnej.

Pięć lat od przyznania Nobla — tyle, ile wystarcza na ukończenie studiów polonistycznych — trzeba było czekać na „reparację” singerskiej literatury do Polski. Dziwna to opieszalność, wynagrodzona jednak w 1983 roku aż trzema powieściami wydany przez PIW: „Sztukmistrem z Lublina”, „Dwór” i „Spuścina”.

„Dwór” z wielu powodów jest powieścią największego kalibru. Napisany w 1967 roku ma rangę eposu ukazującej istotne przemiany, jakie przeżywała polska społeczność żydowska w drugiej połowie XIX wieku, po upadku powstania styczniowego. Otwarcie rogatki miast polskich dla Żydów oraz rozwój stosunków kapitalistycznych spowodowały aktywizację tej mniejszości narodowej, jej głębszą asymilację ze społeczeństwem polskim, a — co za tym idzie — także przemian w obywatelstwo, jakie stanowiły dla Żydów i szansę, i dramat ich egzystencji. I ta cezurą historyczną, te ważkie społeczne metamorfozy są w zasadzie tematem „Dworu”.

Singer obrał sprawdzoną konwencję sagi. Kalman Jakobi wydzierżawia od Rosjan majątek ziemski po szlachcu zeznanym na Sybir. Jampol leżący na lubelsko-warszawskim trakcie staje się pod jego zarządem źródłem bogactwa i terenem lawinowych przemian, jakie dawał nie tylko żydowski gezeft, ale i postęp przemysłowo-cywilizacyjny, który przeżywała cała Kongresówka ówczesnej doby. Wszystko to przedstawione jest poprzez rozbudowane dzieje licznej rodziny Jakobiego i jej smutnych losów. Singer bowiem przede wszystkim opisuje rozpad tradycyjnej kultury żydowskiej i kres ortodoksyjnej religii, opisuje pierwsze symptomy wyrzekania się przez Żydów ich wielowiekowych reguł chroniących narodowość odrębność i w tej mierze książka ta jest dramatycznym zapisem historycznej prawdy. Stary Jakobi jest bohaterem ginaćej tradycji, a jego syn Azriel „królikiem doświadczalnym” nowego losu. Pod tym względem „Dwór” jest powieścią wspaniałą, a zrekonstruowany w nim folklor i obyczaje Żydów to przedsięwzięcie literackie nieocenionej wrecz miary, dokument godny powtórnego Nobla.

Czytelnicy „Dworu” poczują się jednak i zaniepokojeni. Niektórzy bohaterowie polscy są tu ukazani jako degeneraci. Hrabia Jampolski i jego syn to okazy żalosne i godne pogardy. Już widzę to oburzenie. Nie lubimy takich ocen, takich zapędów pod polskim adresem. No cóż? Trzeba uświadomić sobie dwie sprawy: że Singer nie obraża narodu jako takiego i że w jego ocenie popowstańcowego społeczeństwa jest sporo racji. Tych racji sami sobie nie potrafiliśmy mówić, więc może dobrze, że napomknął o nich ktoś obcy. Poza tym „Dwór” — co tu ukrywać — nie jest wybitnym dziełem artystycznym, jest w każdym razie słabszy literacko od „Sztukmistra z Lublina”. Przypomina właśnie ciężką, zbyt długą pozytywistyczną powieść napisaną bez zbyteknego polotu epickiego. Ale siła i unikalność Singera nie polega na wyrafinowanym talencie. Ten pisarz ocalał świat, z jakiego wyrósł i jaki Żydy utracili wraz z tragedią krematoryjnych dymów.

(INTERPRESS)

* Isaac Bashevis Singer „Dwór”, tł. Irena Wyrzykowska, PIW 1983, s. 464, cena zł. 170.

STUDENCI I POEZJA

Tradycją stają się rzeszowskie Sejmiki Poezji inicjowane przez sekcję Twórczości Literackiej przy Kole Naukowym Polonistów w WSP. W dniu 12 bm. po raz trzeci doszło do konfrontacji (twórczości młodej) generacji rzeszowskich poetów. Miejscem spotkania była sala klubu „Przewłazka” przy ul. Cichej 2.

Słów kilka o funkcjonowaniu sekcji Twórczości Literackiej. Na pomysł skupienia w jednym kręgu utalentowanych przedstawicieli młodego pokolenia parających się poezją oraz poezją śpiewaną wpadł dr Józef Nowakowski, który jednocześnie stał się opiekunem sekcji. Na początku października 1983 roku Janusz Koryl zakłada sekcję Twórczości Literackiej i współorganizuje I Sejmik Poezji którego podawowym założeniem było przedstawianie dorobku twórczości młodej i zapoznanie z nią środowiska.

Jednakże celem nadrzędnym było zapoczątkowanie tradycji odkrywania talentów oraz zainteresowanie samego środowiska poezją. Sejmiki, jak i twórczość młodych poetów są lustrem odczuć, wątpliwości, ambicji i pragnień współczesnej młodej generacji, ukazanych w sposób niekonwencjonalny.

III Sejmik Poezji przebiegał przy wypełnionej sali; swoje dokonania prezentowali młodzi poeci: Anna Oliwińska, Janusz Koryl, Roman Harmata, Zbigniew Guzy, Stanisław Jan Dłuski, Andrzej Topczyk i Andrzej Czyrka. W jury zasiadali filolodzy: dr Anna Niewolak-Krzywda, dr Teresa Appel, dr Hanna Krupińska-Lyp i dr Gustaw Ostasz. Najwyżej oceniono wiersz Andrzeja Topczyka „O jednoznaczności statystyki”. Ale nie tylko jury było organem orzekającym — laureatem publiczności został Andrzej Czyrka. Z uznaniem spotkała się też poezja śpiewana w wykonaniu Romana Harmaty. Zarówno publiczność, jak i uczestnicy sekcji się „do zobaczenia na następnym Sejmiku”.

Inna forma akademickiej twórczości, również związana z poezją, jest działalność Teatru Poetyckiego w WSP. Teatr ten istnieje od niedawna, a jego inicjatorką i jednocześnie patronem duchowym jest dr Maria Tomaszczuk. Przygotowywane on do prezentacji w najbliższym czasie — rzecz o aspektach miłości pt. „Kształty miłości”!

LESZEK STANKIEWICZ

Krystyna Świerczewska

Zamiast recenzji

ROZMYŚLANIA W ANTRAKTACH

„Był to dziwny człowiek, wraz krzepki i zniecierpliwiony. Otaczał się osobliwymi favorytami, koniuchami, młodymi ziemieśnikami i lubił zwłaszcza Gaskończyka, Piotra Gawston, którego żarty bawiły króla, a drażniły w najwyższym stopniu dwór. Edward II zgolił nie interesował się sprawami państwa, mając zamiłowanie tylko do pracy ręcznej i do muzyki. Gdy się ożenił, wnet porzucił żonę „dla swego dźwięku”. Sam wiedział, że jest tehotralny...”

Królowa, która wzięła sobie kochanka Mortimera, stanęła na czele rewolty przeciw mężowi, uwieziła go i Parlament wyemigrował na Edwardzie II zrzeczenie się tronu... Co do zdetronizowanego króla, zginął on w okrutnych kataszach. Jego strażnicy wbiłi go na pal z rozpalonego żelaza (1327). Tyle mówi o panowaniu Edwarda II André Maurois w „Dziejach Anglii”, czarując stronnictwem książkę Francuza o Anglikach.

W spektaklu Jana Bleszyńskiego w teatrze rzeszowskim karta Edwarda gra Jacek Lecznar.

Gra śmierć w stanie czystym. Jest niepozorny, na białej twarzy ma wypisanie uniesienie, kiedy wylicza precyzyjne sposoby zadawania śmierci, kiedy rozprawia o trujących dekoktach czy rozżarzonego szpikulcu. Decyduje się na cios zadany rozżarzonego szpikulcem w tchawicę, który pozostawia niemal niewidzialną dziurkę w okolicach grdyki, taką raczej nie do odkrycia.

Umie mieć twarz łagodną. Albo obojętną. Albo właśnie rozświetloną uniesieniem. Towa, zyszą jej ręce, delikatne i kruche, gdy trzepocą w takt słowom; okrucieństwo jest skryte w nich jak robak w jabłku naturalnie. Bo śmierć jest naturalna. Gdy nadchodzi — wszelki fałsz pozostaje za drzwiami, przynależąc do świata żywych.

Gra śmierć-mechanizm: przyszedł czas — przestaje odychać człowiek. U Marlowe'a ten czas nie wypełnia się jak u Diderota, zapisany w wielkiej księdze, lecz jest określony historią; za dużo niedoświadczenia, za dużo rozwiązań i ludzi już po prostu mają dosyć króla. Wtedy pojawia się Lightborne Lecznar i jest wykonawcą woli ludzi. Jest jednocześnie śmiercią — wybacicielką dla udręczonego króla; gdy ów w ostatnim odruchu jeszcze czepia się kurczowo życia, u Lecznara pojawia się na moment lekkie zniecierpliwienie, by zaraz roztopić się w łagodności; najpierw trzeba uspokoić zdyszane go człowieka, żeby go zabić tym precyzyjnie. Matowa inkantacja słów nad oszalałym ze strachu królem rodzi dziwaczne skojarzenia z kolysanką Komedy z „Romeo i Julia”, jakby podkreślając, że te sprawy dzieją się już poza ludzkim rozumieniem.

Potem jest już tylko wykonanie ciosu.

W trzy tygodnie później Jacek Lecznar gra Barbiego w „Rewolwerze”. Gra ostrą groteską.

Z brązów i czerni lichego tuzurka znowu wyłania się matowa biel twarzy, w której kontrastowo lśnią zęby; dlonie tym razem przystońiły rękawiczki bez palców; są drażliwe, choć spętane urzędniczym atrybutem. Palce czynią na pieniądzu pomagają głowie go łowić.

Lecznar-Barbi śmieje się. Młodzianka widownia wyraźnie się ożywia, gdy się pojawia i czysto mówi fredrowski wiersz. Czuję się, że chcę być zaklaski, gdyby nie te ciężkawe tyrały, którymi przyłaczają Lecznara do protagonyści. I równocześnie czuję się, że młodzi nie dostrzegają listego denka, którym Lecznar kamufluje Barbiego.

A on, przywołując inteligentne pozory, gra odróżniającą kanię. Niebity inteligentna, ale na tyle sprytna, że zawsze wyjdzie na swoje, w tym ogrodzie guptaków bez czoł i sumienia.

Znowu się czoł, gotowy do skoku — tym razem nie po życie, ale po grosz. Znowu gotowy do świstawa. Tym razem całkiem niewielkiego. Taka sobie lasiczka — choć właściwie po co ubliżać zwierzątku o pięknym futrze?

Gra jakby obok czy raczej ponad zespołem. Dopiero Pamela Anna Kujalowicz zmusza go do partnerstwa. Są w duecie.

Anna Kujalowicz ze swoim aktorstwem tak dobrze mieszczącym się w grotesce, od iluzi to sezonów po raz pierwszy znowu znalazła się w swoim żywiole? Przypominał się „Król Miesopust”, „Książniczka na opak wywrócona”, „Okapi!”, dawne czasy.

Nachodzą człowieka niedobre myśli, że teatr bardzo przecież liczebnie skromny, jeszcze do tego nie bardzo umie gospodarzyć swoim dobrem...

Anna Kujalowicz była, bramała, mówiła Fredę tak, że milka dzieciarnia na balkon.

A ja miałam wrażenie, że „Rewolwer” to nie tylko zmyślna pukawka do obcinania cygar, ale sprawdzian na dojrzałość aktorstwa. Gdy go mało — na scenie nudzi gadulstwo i pretensjonalna intriga.

W foyer teatru jest wielka retrospektywa Zdzisława Kozieła. Poczynając od „Wojny i pokoju” — kończąc na wrocławskiej „Kartotece” i rzeszowskich „Emigrantach”.

Pamiętam też scenę sprzed ćwierć wieku, gdzie drewnianymi pionkami Pierre Bezzuchow rozgrywał z Napoleonem swoje prywatne bitwy u Piscatora. W druczanych

okularkach, bezbranny, zaopatrzony w tolstojowską filozofię miłości do wszystkiego co żyje, pośrodku trawionej pozoą Moskwy, szukał racji istnienia. Ecce homo; Tolstoj swoją wyobraźnią epika, który inspirował bez mała całą dziewiętnastowieczną literaturę Zachodu, zmusił nawet małego cesarza do uznania w Piotrze nie wroga, lecz człowieka.

Teatr wyszperał najstarsze zdjęcia i najstarsze recenzje, zdemontował widowni autentyczne nastrody, jakie w świecie osiągnął Kozielec, dotarł nawet do tej jedynej, którą pomieścił na odwrocie zbiorowego zdjęcia w 1953 roku sam wielki Żelwer: „Koledze Kozieniowi z nadzieją na piękną przyszłość”.

Jest więc Kozielec w foyer i Kozielec na scenie jako bankier w „Rewolwerze”; śledząc w antrakcie tok tej pracowitej kariery zdolnego aktora i myśląc sobie, że albo trafiam na zły dzień Kozienia, albo że nie czuję na fredrowskiej frazy. To ostatnie nie zdaje mi się jednak być prawdą, gdyż zaraz przypominam sobie jego Szambelana w „Panu Jowialskim”, którego przed laty utkał z samego ciepła i dobroduszej kpiny.

W „Rewolwerze” żył na scenie akt. IV. Dlaczego? Po prostu był zespołowym działaniem teatralnym, tocącym się w rytmach wyznaczonych przez scenografkę Annę Marię Rachel-Koenig. Zawiesiła nad sceną swoje „jak żywe ogrody”, iluzie zmieniała sceny w nawałnicy romantycznej muzyki i działała poprzez obraz i kolor, muzyce podporządkowane.

Marcin Jarnuszkiewicz scenę obnażył, ogolił z parawanów i zastawek, dotarł do jej głębi, odkąd Peter Brook pokazał tak „Sen nocy letniej” nie ma powodów do zdumienia — rodzą się słowa uznania, gdy inteligentnie ktoś potrafi zrobić szekpirowsko-brookowski pastisz. Surowość Jarnuszkiewicza, dyscyplina kolorystyczna kostiumu, zgrzebnego i zarazem wysmakowanego w zgaszonych brunościach — bardzo mnie ujęły.

W „Edwardzie II” Marlowe'a i „Rewolwerze” Fredry reżyserzy mieli pomysły, ambicje i dysponowali bardzo dobrymi projektami scenograficznymi; Jana Bleszyńskiego dodatkowo wspierał na scenie żywy zespół instrumentalny, a Jerzego Wróblewskiego — rozszalałe akordy klasyka romantyzmu. Poza tym w obu spektaklach pojawiała się dobre aktorstwo paru osób.

Dlaczego więc, na Boga, w obu spektaklach ulegałam całym kwadransom znużenia i w obu prześladowało mnie pytanie: co stoi — jaki motyw jaka idea — za tym, że akurat je zagrano, jeden po drugim?



Zdzisław Kozielec

Fot. JERZY PASZKOWSKI

